Nr. 92. **We Lwowie Niedziela dnia 2 Kwietnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Spełni się!

Lwów 1 kwietnia.

Świat tonął w odmętach rozpusty, pychy i niewoli: złoty cielec zapanował wszechwładnie, zamarło poczucie nietylko prawa, ale piękna, które długie wieki podtrzymywało etyczny gmach pogaństwa. W miejsce wyśmianych bogów zapanowało nad światem Nic, które usunęło hamulec dla silnych, a słabym odjęło wszelką nadzieję, owo Nic, które spodliło i możnych i niewolników.

Wówczas Bóg w osobie Syna zszedł na świat, aby w miejsce brutalnej siły wprowadzić prawa wszechmiłości, ażeby pojęciem nieśmiertelności duszy powstrzymać ślepy miecz i rozkuć krwawiące kajdany. Ale nauka sama, choćby najszczytniejsza, nie mogła przynieść owoców; życie filozofów pogańskich, tak sprzeczne z zasadami, które głosili, podkopało wszelką wiarę w słowa. Czynu było potrzeba — ofiary! Więc wziął Syn Boży na siebie powłokę ludzką, a wziął ją na to, ażeby od pierwszej chwili przyjścia na świat, aż do zwalczenia fizycznej śmierci, przejść wszelkie cierpienia i zwyrodniałemu światu błysnąć przykładem szczęścia w ofierze.

I oto rodzi się w stajence wśród biedy i ubóstwa, w ubóstwie upływa mu życie, wśród ubogich i maluczkich szuka zwolenników i uczni — ale nie przeszkadza to dziecięciu uśmiechem witać składających mu dary królów, nie przeszkadza Nauczycielowi boskiemu nieść prawdę pod dachy możnych. Z równą miłością przystępuje do łoża córki Jaira, wielkiego wśród swoich, jak do stóp swoich przypuszcza i krzepi słowem przebaczenia Marję z Magdali. I idzie przez życie ów Bóg-człowiek z nauką, która streszcza się w przykazaniu miłości i przebaczenia. Swoi obrzucają Go oszczerstwami i zarzutami, własny uczeń zdradza pocałowaniem, drugi na chwilę wprawdzie — ale go się zapiera.

Schwytanego w ogrodzie Getsemańskim ciągną do sędziego, skazują Go, ranią ciało biczami, na skroń wciskają cierniową koronę! Ale to cierpienie fizyczne. Ileż straszniejszym musiał być ten ból wewnętrzny, który mu kazał patrzeć na postępowanie ludzi, tak sprzeczne z zasadami, które głosił! Wloką go wreszcie na święte wzgórze Golgoty i na barki Jego osłabłe z bolu rzucają krzyż ciężki, wołając drwiąco: „pomóż sobie Boże!" Przybijają Go na krzyż i w tej jeszcze chwili musi przejść jednę z najstraszniejszych ludzkich katuszy: oto u stóp tego krzyża, na którym zawisł, musi jeszcze widzieć swą Matkę w rozpaczy.

Spełniło się!

Bóg człowiek przeszedłszy katusze, kona i złożony jest w grobie. Uczniowie jego wątpią, wrogowie tryumfują. Głupi! Nie wiedzą, że to tylko przejście z człowieczeństwa do Bóstwa, że z tego grobu powstanie w tryumfie nieśmiertelna prawda, która podbije świat cały i trwać będzie wiecznie.

I oto pękają pieczęcie, odwalają się głazy i Ten, który złożony był w grobie, powstaje zwalczywszy śmierć, ażeby utwierdzić wiernych a ugiąć głowy wątpicieli. Powstaje, ale już nie jako ofiara, która spełnioną została, powstaje jako sędzia pełen miłości, ale i sprawiedliwości.

A wieść radosna przebiega świat cały. Żyje Bóg-człowiek, żyje Prawda, żyje Sprawiedliwość, żyje Nieśmiertelność duszy, żyje Sąd!

I miljony biednych i pokrzywdzonych, nieszczęśliwych i cierpiących wiedzą już gdzie szukać cierpliwości i nadziei — a setki tysięcy możnych odczuwają dreszcze grozy na myśl o sądzie. Płynie jeszcze krew niewinna, płynie strugami, areny ścielą się trupami wiernych, ale z każdej krwi krepli mnożą się tysiące i tysiące wyznawców..

Pada świat cielca, uderzany raz poraz niewidzialną dłonią — świat idzie ku cnocie i prawdzie.

. . . .

Tak było i tak trwa dotąd, bo bój o prawo ducha jeszcze nie skończony, bo bezwzględnej sprawiedliwości i prawdzie nie stało się zadosyć, bo świat szczycący się dziś swą cywilizacją, więcej jest jeszcze światem pogańskim, niż światem Chrystusa. Zamiast postąpić w jego wierze, jak daleko często od niej odbiegamy, jak często gorsi jesteśmy od tego wątpiciela, który uwierzył dopiero wówczas, gdy palce swe włożył w jego rany! Ale w Zmartwychwstaniu Jego jest zawsze jedna i ta sama pociecha dla cierpiących, którzy chcą i umieją wierzyć. Jest pociecha i szczęście dla tych, którzy w grobie szukają nie tajemnicy śmierci, ale tajemnicy życia. „Jeśli ziarno pszenicy — rzekł raz Chrystus — nie padnie w ziemię i nie zamrze tam, pozostanie samo, lecz jeżeli umrze, przyniesie wiele owocu". Ta tryumfująca śmierć ziarnka zboża jest symbolem śmierci Boga - Syna i śmierci Jego wiernych.

Jego grób to wszystko, co chrześcianin skrywa przed światem i sobą. Jestto wszystko co nas upokarza i łamie, to cały ten zbiór słabości, trudności, nieszczęść i boleści, co często na życie jednostek i narodów zimny i ciężki całun rzucają. Oto grób, do którego trzeba wejść jak ziarnko zboża, z wyrzeczeniem się samego siebie, a z niewygasłą wiarą i nadzieją, ażeby wyjść zwycięzcą i tryumfatorem, odrodzonym w prawdzie.

Zmartwychwstał Chrystus — więc sprawiedliwość i prawda zapanować muszą!

Zmartwychwstanie.

Kiedy na krzyżu kona Pan,
Któż krzepi Go — pociesza? —
Tylko — Bolesna Matka — Jan.
Spłakanych niewiast rzesza.

Na ziemię tylko pada cień
Grozy zasłoną czarną.

. . . .

Dziś „Zmartwychwstania" nadszedł dzień,
Pod Krzyż się wszyscy garną!

Do Twych świetlanych Chryste stóp
Każde się czoło nagnie,
Bo każdy w duszy nosi grób.
I „Zmartwychwstania" pragnie!

Wielka.— tajemnic pełna noc,
Ta „Zmartwychwstania" chwila,
Przez Twoją, Panie, Boską moc,
Grób się, jak kwiat, rozchyla.

I z grobu Pan — nad kwiaty kwiat —
Do Niebios się podnosi!...
U Grobu Twego cały świat
O „Zmartwychwstanie" prosi.

I z Magdaleną płakać wraz
Pójdzie i lud Twój cały,
Nad Grobem — kędy pusty głaz —
Na głazie — całun biały!

I z Magdaleną wierny lud
Szukać Cię nie przestanie,
Aż przez Miłości słodki cud
Przemówisz doń, o Panie!

I z Magdaleną czołem w pył
Twój korny lud uderzy...
Ty „Zmartwychwstania" dodasz sił,
Bo kocha on i wierzy!

Bożymir.

Co oni widzą?

(Ustęp z *Quo vadis**)

— Panie — mówił Chilo. — Teraz jest morze jak oliwa i fale zdają się spać... Jedźmy do Achai. Tam czeka cię sława Apollina, tam czekają cię wieńce, tryumfy, tam ludzie cię ubóstwią, a bogowie przyjmą, jak równego sobie gościa, tu zaś, panie...

I przerwał, albowiem, dolna warga poczęła mu się trząść tak silnie, że jego słowa przeszły w niezrozumiałe dźwięki.

— Pojedziemy po skończonych igrzyskach — odrzekł Nero. — Wiem, że i tak już niektórzy nazywają chrześcjan „innoxia corpora". Gdybym odjechał, zaczęliby to powtarzać wszyscy. Czego się ty boisz, zmurszała bedłko?

To rzekłszy, zmarszczył brwi, lecz począł patrzeć pytającym wzrokiem na Chilona, jakby czekając od niego wyjaśnienia, albowiem udawał tylko zimną krew. Na ostatniem przedstawieniu sam zląkł się słów Kryspa i, wróciwszy do domu, nie mógł zasnąć z wściekłości i wstydu, ale zarazem ze strachu.

W tem przesądny Vestinus, który słuchał w milczeniu ich rozmowy, obejrzał się w koło i rzekł tajemniczym głosem:

— Słuchaj, panie, tego starca. w tych chrześcjanach jest coś dziwnego... Ich bóstwo daje im śmierć lekką. ale może być mściwe.

Na to Nero rzekł prędko:

— To nie ja urządzam igrzyska. To Tigellin.

— Tak jest! to ja — odpowiedział Tigellin, który dosłyszał odpowiedź Cezara. — To ja i drwię sobie ze wszystkich bogów chrześjańskich. Vestinus, panie, to pęcherz wydęty przesądami, a ten waleczny Grek gotów umrzeć ze strachu na widok kwoki, najeżonej w obronie kurcząt.

— To dobrze, — rzekł Nero — ale każ odtąd chrześcjanom obcinać języki, albo knebłować usta.

— Zaknebluje im je ogień, o boski.

— Biada mi! — jęknął Chilo.

Lecz Cezar, któremu zuchwała pewność siebie Tigellina dodała otuchy, począł się śmiać i rzekł, pokazując na starego Greka:

— Patrzcie, jak wygląda potomek Achillesa!

Rzeczywiście Chilo wyglądał strasznie. Resztki włosów na czaszce pobielały mu zupełnie, w twarzy zakrzepł mu wyraz jakiegoś niezmiernego niepokoju, trwogi i pognębienia. Wydawał się też chwilami, jakby odurzony i nawpół przytomny. Często nieodpowiadał na pytania, czasem znów wpadał w gniew i stawał się zuchwałym tak, że augustjanie woleli go nie zaczepiać.

Taka chwila przyszła nań i teraz.

— Róbcie ze mną, co chcecie, a ja na igrzyska więcej nie pójdę! — zawołał rozpaczliwie, klaszcząc w palce.

Nero popatrzył na niego przez chwilę i zwróciwszy się do Tigellina, rzekł:

— Dopilnujesz, by w ogrodach ten stoik był blisko mnie. Chcę widzieć, jakie uczynią na nim wrażenie nasze pochodnie.

Chilo zląkł się jednak groźby, drgającej w głosie Cezara.

— Panie — rzekł — nic nie zobaczę, albowiem nie widzę w nocy.

A Cezar odpowiedział ze strasznym uśmiechem:

— Noc będzie jasna, jak dzień.

Poczem zwrócił się do innych augustjanów, z którymi począł rozmawiać o wyścigach, jakie zamierzał wyprawić pod koniec igrzysk.

Do Chilona zbliżył się Petronjusz i trąciwszy go w ramię, rzekł:

— Żalim ci nie mówił? Nie wytrzymasz.

Ów zaś odpowiedział:

— Chcę się upić...

I wyciągnął drżącą rękę po krater z winem, lecz nie mógł go donieść do ust, co widząc Vestinus odebrał mu naczynie, następnie zaś, przysunąwszy się blisko, spytał z twarzą zaciekawioną i przelękłą:

— Czy ścigają cię furje? Co?...

Starzec patrzył na niego jakiś czas z otwartemi ustami, jakby nie zrozumiał pytania i jął mrugać oczyma.

A Vestinus powtórzył:

— Czy ścigają cię furje?

— Nie — odrzekł Chilo — ale noc jest przedemną.

— Jakto. noc?... Niech bogowie zmiłują się nad tobą! Jakto, noc?

— Noc okropna i nieprzejrzana, w której się coś rusza i coś idzie do mnie. Ale ja nie wiem co i boję się.

— Zawszem był pewny, że to są czarownicy. Czy ci się co nie śni?

— Nie, bo nie sypiam. Ja nie myślałem, że ich tak skarzą.

— Czy ci ich żal?

— Po co wy rozlewacie tyle krwi? Słyszałeś, co tamten mówił z krzyża? Biada nam!

— Słyszałem — odpowiedział cicho Vestinus. — Ale to są podpalacze.

— Nieprawda!

— I nieprzyjaciele rodu ludzkiego.

— Nieprawda!

— I zatruwacze wód.

— Nieprawda!

— I mordercy dzieci...

— Nieprawda!...

— Jakże? — zapytał ze zdziwieniem Vestinus. — Tyś sam to mówił i wydawałeś ich w ręce Tigellina!

— To też otoczyła mnie noc i śmierć idzie ku mnie.. Czasem zdaje mi się, żem już umarł i wy także.

— Nie! to oni mrą, a my jesteśmy żywi. Ale powiedz mi: co oni widzą, umierając?

— Chrystusa...

— To ich bóg? czy to możny bóg?

Lecz Chilo odpowiedział również pytaniem.

— Co to za pochodnie mają się palić w ogrodach? Słyszałeś, co mówił Cezar?

— Słyszałem i wiem. Takich zwą sarmentitii i semaxii... Przybiorą ich w bolesne tuniki, napojone żywicą, przywiążą do słupów i podpalą... Byle tylko ich Bóg nie spuścił na miasto jakich klęsk... Semaxii! To straszna kaźń.

— Wolę to, bo nie będzie krwi — odpowiedział Chilo. — Każ niewolnikowi podać mi krater do ust. Chcę pić, a rozlewam wino, bo mi ręka lata ze starości...

Inni rozmawiali przez ten czas także o chrześcjanach. Stary Domicjusz Afer drwił z nich.

— Mnóstwo ich takie, — mówił — że mogłby wzniecić wojnę domową i pamiętacie, że były obawy, czy nie zechcą się bronić. A oni umierają jak owce.

— Niechby spróbowali inaczej! — rzekł Tigellinus.

Na to ozwał się Petronjusz.

— Mylicie się. Oni się bronią.

— A to jakim sposobem?

— Cierpliwością.

— To nowy sposób.

— Zapewne. Ale czy możecie powiedzieć, że oni umierają tak, jak pospolici zbrodniarze? Nie! Oni umierają tak, jakby zbrodniarzami byli ci, którzy ich na śmierć skazują, to jest my i cały lud rzymski.

— Co za brednie! — zawołał Tigellinus.

— *Hic Abdera!**) — odpowiedział Petronjusz.

Lecz inni, uderzeni trafnością jego uwagi, poczęli spoglądać na się ze zdziwieniem i powtarzać:

— Prawda! jest coś odmiennego i osobliwego w ich śmierci.

---

*) Sądzimy, że sprawimy czytelnikom naszym prawdziwą przyjemność, przytaczając ustęp ze znakomitej powieści Sienkiewicza. Przypominamy zarazem, że jest to ów ustęp, w którym wielki pisarz kreśli duchową mękę Chilona-Chilonidesa, który z osobistej zemsty poddał Neronowi myśl prześladowania chrześcjan, jako podejrzanych o spalenie Rzymu. Widok strasznych męczarń i groźne przekleństwo Kryspa sprawiły, iż pragnie koniecznie usunąć się od widoku tych krwawych scen: ale Nero i augustjanie zmuszają go, by patrzył na własne dzieło. (Przyp. Red.)

*) Wyrażenie przysłowiowe, znaczy: oto najgłupszy z głupich.

KRONIKA NIEDZIELNA.

Kto przed kilku laty żył i czytywał dzienniki, ten nie zapomniał zapewne, jakie wrażenie w świecie cywilizowanym. a nawet dopiero cywilizować się mającym, wywarła książka Koźmiana: „Rzecz o r. 1863." Nietylko nasz naród znalazł w niej dla siebie „formułę wyjścia", ale chciał się z nią zapoznać ówczesny prezes gabinetu bułgarskiego Stoiłow (tak *Czas* przynajmniej zaręczał), rozkoszował się nią paryski *Figaro* (zapewne w tym celu musiał się nauczyć po polsku), Palestyńczyk Landau tłumaczył ją na język niemiecki, a Bismarck (to już moja prywatna wiadomość) pojedynczych rozdziałów „Rzeczy" uczył się na pamięć.

A jednak był kraj, który widocznie książki p. Koźmiana nie czytał i z tego powodu sam sobie winę przypisze, jeżeli stoczy się w przepaść jego „byt narodowy." Krajem tym jest Finlandja.

Finlandczycy, zanim jeszcze pierwszy stańczyk ujrzał światło dzienne, byli już trzeźwi, rozsądni, uznawali nad sobą władzę carów moskiewskich , nie tak jak my, którzy pod wpływem poetów, ludzi przewrotu, liberałów, demokratów i wogóle wszelkiego rodzaju warchołów, robiliśmy bunty, wypowiadaliśmy wojnę caratowi. Finlandczycy na krok nie schodzili z wyłożonej rozumem politycznym drogi lojalności i legalności, a my zbaczaliśmy na kręte ścieżki dyplomacji, powstań i obydnej „polskiej intrygi". To też kiedy szczęśliwy los obdarzył nas nareszcie najcudowniejszym kwiatem mądrości politycznej w postaci trójlojalizmu, przez samo wdychanie woni tego kwiatu wpadliśmy w stan błogiego znieczulenia na wszelkie krzywdy naszego narodu. Uczeni botanicy krakowscy hodowali ten kwiat w swych pałacowych cieplarniach i dostarczali go innym prowincjom na zamówienie, a nawet bez zamówienia. Wprawdzie woń tego kwiatu okazała się wkrótce trującą, wprawdzie niektóre słabsze osobniki wpadały w paroksyzm najskrajniejszego serwilizmu, — ale uczeni botanicy cieszyli się ze skutku swych usiłowań i mieli nadzieję, że finlandzka mądrość polityczna przeniesie się nad brzegi Niemna i Wisły.

Nie dostrzegano, a może nie chciano dostrzedz, maleńkiej różnicy. Zapomniano, że kiedy carat nieustannie gwałcił nasze prawa narodowe, Finlandję wraz z jej konstytucją pozostawił w spokoju. Nasze walki i porywy były skutkiem tych gwałtów, tak jak lojalizm i legalność Finlandji miała swe źródło w uszanowaniu jej praw przez władców rosyjskich.

Nadeszła jednak teraz pora, w której spokojną, trzeźwą, rozsądną, nie buntującą się Finlandję czeka ten sam los, co Litwę i Królestwo. Rząd rosyjski bierze się do jej rusyfikowania, choć nie dała ku temu żadnego powodu. Staje się to, co przewidywali „głupi" politycy, a co mędrcom krakowskim nie mogło się pomieścić w głowie. Cała teorja lojalności, na której budowano gmach utrzymywania „bytu narodowego", bierze w łeb ku nieszczęściu Finlandji, a ku kompromitacji naszych dziadów politycznych z pod kościoła Marjackiego. Żebranina ich w Warszawie już w praktyce okazała się mętną i wstrętną, — a teraz i teorja, na której praktykę opierali, ginie od jednego rozwarcia paszczy północnego niedźwiedzia.

Finlandczycy truchleją, spoglądając w tę paszczę. Czują, że kiedy pożre ona kawałek ich konstytucji, nabierze apetytu na resztę. Bez powstań, bez buntów, bez „obrażania uczuć" cara i narodu rosyjskiego, nie pod rządami dzikiego Mikołaja I, ale za rządów łagodnego Mikołaja II, przyjdzie im się pomału rozstawać z tem wszystkiem, czego pod przysięgą przyrzekli im dotrzymać „wielkoduszni monarchowie rosyjscy". Zyskamy w nich towarzyszów niedoli i niewoli. I ta tylko będzie różnica, że kiedy my przynajmniej wiemy, a raczej przypuszczamy, że cierpimy za nieudałe próby wyswobodzenia się, oni nie będą nawet wiedzieć za co cierpią.

Czy nie będą? Zdaje mi się, że będą. Naprzód przekonają się, że cierpią za to, iż nie są Moskalami, iż chcą zachować swoją narodowość, swą odrębność, swój język i religję: — **my także za to głównie cierpimy,** choć nie chcą temu wierzyć bakałarze ze szkoły p. Koźmiana. Następnie będą w części cierpieli i za to, że nie studjowali „Rzeczy o r. 1863." Gdyby ją bowiem czytali, dowiedzieliby się, że naród, który pragnie zachować swój „byt narodowy" powinien bez szemrania przyjmować wszelkie gwałty ze strony swych ciemiężycieli. Biją cię, — ukłoń się; prześladują twój język, — pocałuj rękę prześladowcy; odbierają ci wiarę, — nie skarż się przed nikim; gnębią twe dziecię za miłość ideałów, — wykorzeniaj w twem dziecku ideały. Abyś miał tylko chleb, choćby gorzki i zdala od ziemi rodzinnej, — o resztę nie dbaj. Mrzonkom się nie oddawaj, nadziei w lepszą przyszłość narodu nie miej, — odrzuć ten balast niepotrzebny, który może tylko sprowadzić na ciebie „najwyższą" niełaskę. Słowem poddaj się, traw, co ci zjeść dano, — a zachowasz „byt narodowy." Oto teorja, jakiej doczytałby się z „Rzeczy o r. 1863".

Ale nie czytali jej i „buntują się". Mówią coś o „godności narodowej", o potrzebie obrony. Im się zdaje (naiwni!), że kto się poddaje bez oporu, ten pomału traci poczucie swych praw, że obrona jednoczy prześladowanych, wyrabia między nimi większą spójność duchową i tak zwany a tak szkodliwy patrjotyzm. Im się zdaje, że jeżeli szersze koła narodu nie widzą żądnej obrony, to ustępują we wszystkiem ciemiężycielom i z natury rzeczy czynią nawet takie ustępstwa, jakich na razie nikt od nich nie żąda. „Byt narodowy" (tak podobno twierzą) polegający na biernem zachowaniu się, na ciągłej utracie praw przyrodzonych, to prosta droga do wynarodowienia się,

To też ci kiepscy politycy zabawili się w opozycję. Nie przystali na wielkoduszne rozporządzenia, mające ich ściślej połączyć z wielką ojczyzną rosyjską, — wysłali olbrzymią deputację do Petersburga. Wyrzucono ją za drzwi, ale oni mimo to nie ustępują i objawiają nielojalne zamiary. Co więcej, (a to ich najbardziej kompromituje w oczach ludzi trzeźwo myślących), panuje pomiędzy nimi taka zgoda, że z chłopem pro tym, chłopem, tem stworzeniem przeznaczonem do orki i do wyrzucania gnoju, idzie ręka w rękę nietylko byle łyk miejski, nietylko inteligencja o przewrotnych mózgownicach, ale szlachcic herbowy, ba! utytułowany arystokrata!

Nie uwierzycie państwo, do jakiego stopnia doszło to spaczenie pojęć. W Helsingforsie — pisze *Swiet* — rozpoczęto prześladowanie i obrażanie Rosjan i to w sposób w najwyższym stopniu brutalny i „nieprzyzwoity." Mieszka tam „niestrudzony bojownik w kwestji finlandzkiej", pan Piotr syn Hipolita Messarosz, korespondent pism rosyjskich. Otóż w piśmie *Hufundsstadsbladet* wyrażono zdziwienie, „że hotel Societé wynajmuje pokój takiemu panu i że Kleinehs-Hotel nie odmawia mu pokarmu." Ledwie ten artykulik odczytano, zebrało się przeszło 100 ludzi i zażądało od właścicielki hotelu aby Piotrowi synowi Hipolita Messaroszowi zaproponowała zmianę mieszkania. Piotr syn Hipolita Messarosz ustąpił jako człowiek zgodny i przeniósł się do pani Mozerowej. Nazajutrz zaproponowano pani Mozerowej pozbycie się szlachetnego gościa. Piotr syn Hipolita Messarosz poskarżył się telefonicznie policmajstrowi, kapitanowi Jireliuszowi, a ten niegrzeczny Finlandczyk tą samą drogą uwiadomił panią Mozerową, „że nie miałby nic" przeciw temu, aby Piotra syna Hipolita Messarosza „przetrzepano", ponieważ dawno mu się to należy."

Oburzenie moje na ten krok wychowania mieszkańców Helsingforsu miałoby swoje granice, gdyby niejedna obciążająca — mało: obciążająca, powiem raczej: straszna, o pomstę do nieba wołająca okoliczność. W liczbie tych stu warchołów, proszących właścielkę hotelów o ułatwienie zmiany pomieszkania Piotrowi synowi Hipolita Messaroszowi, było — jak pisze *Swiet* — „sporo członków starej arystokracji finladzkiej jak np. sędzia Jederholm, dwaj Warrenowie, baron Wrede, hrabia Mannerheim" i t. p. Nie, doprawdy, to świat się kończy. Wyobraź sobie czytelniku. że dajmy na to taki Wolff przyjeżdża do Lwowa i staje w Imperjalu — i że stu ludzi, a między nimi hr. Tarnowski, hr. Potocki, hr. choćby Korytowski, kilku radców sądowych, kilku doktorów rozmaitych wydziałów (bo i takich *Swiet* wylicza) zbiera się, aby go przerzucać grzecznie z hotelu do hotelu i przeszkadać mu w spożywaniu darów Bożych (bo i to było z Piotrem synem Hipolita Messaroszem)... Nie, lepiej sobie tego nie wyobrażajmy, bo na samą myśl o takiej potworności stanęłyby nam włosy na środku głowy, choćbyśmy byli tak łysi, jak naczelny stróż naszej autonomji.

Niema zresztą potrzeby o to się obawiać. Po nas taka rzecz się nie pokaże, my jesteśmy na wszystko wyrozumiali. Przed kilku dniami w większem towarzystwie odczytałem z ostatniego numeru *Pszczółki* spis dobrodziejstw, jakiemi obdarza carat swoich polskich poddanych, w przeciwstawieniu do ucisku pod berłem austrjackiem, — i znalazło się takich paru, którzy uznali ten spis za dozwolone każdemu przedstawienie swych politycznych przekonań. Może pan Wolff śmiało jeździć po Galicji, bez obawy o jakąkolwiek nieprzyjemność. On ma tylko takie „przekonania".

Nie chcę jednak, aby czytelnik sądził, że zachwycam się postąpieniem hrabiów i baronów finlandzkich z „niestrudzonym bojownikiem" Piotrem, synem Hipolita Messaroszem. Daleko mi do zachwytu. Gotówem to nawet nazwać głupstwem, wybrykiem. Ale takie głupstwo, taki wybryk daje do myślenia Finlandczycy nawet w takiem głupstwie łączą się bez względu na stanowisko społeczne. — my w rzeczach najpoważniejszych dzielimy się na kółka i kółeczka.

Za to dziś będziemy „jednością silni". Zacząwszy od arystokracji, a skończywszy na chłopku, nie wyłączając socjalistów i zdecydowanych ateuszów, staniemy „jak jeden mąż" przy szynkach, babach i kiełbasach. Ha! kiedy już inaczej być nie może, łączmy się choć przy jajku święconem.

Nie pomogły „moce piekielne" — Chrystus zmartwychwstał. „Moce ziemskie" są kruchsze niż piekielne, — zmartwychwstanie więc wszystko, co ma warunki do zmartwychwstania. O te warunki starajmy się, a teorje fałszych proroków obrócą się w strzępy, jak wszystko co poczęte bez wiary, miłości i nadziei..

K. Bartoszewicz.

— Mówię wam, że oni widzą swoje bóstwo! — zawołał z boku Vestinus.

Wówczas kilku augustjanów zwróciło się do Chilona.

— Hej, stary, ty ich znasz dobrze: powiedz nam, co oni widzą?

A Grek wypluł wino na tunikę i odrzekł:

— Zmartwychwstanie!...

I począł się trząść tak, że siedzący bliżej goście wybuchli głośnym śmiechem.

Statystyka prac sejmowych.

Na zakończenie sesji sejmowej rzucamy kilka dat statystycznych, ilustrujących w cyfrach pracę naszego sejmu i wydziału krajowego.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi na ostatniej sesji ogółem 175 sprawozdań ustawodawczej i administracyjnej natury.

Przedłożeń ustawodawczej natury było ogółem 20, nie licząc drobnych przedłożeń o koncesjach mytniczych i opłatach spirytusowych. Z ważniejszych przedłożeń wymienić wypada: ustawę budowniczą dla miasteczek i wsi; ustawę o polepszeniu płac nauczycieli religji; zmiana ordynacji wyborczej sejmowej i statutu krajowego w kierunku powiększenia liczby posłów; ustawa o poborze krajowych opłat konsumcyjnych; ustawa o wodociągach krakowskich; ustawa o użyciu odsetek funduszu rezerwowego wspólnych kas sierocych; ustawa o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych.

Przedłożeń rządowych było 2: ustawa o władzach nadzorczych szkolnych i ustawa o organizacji szkół realnych.

Ze sprawozdań wydziału krajowego ekonomicznej natury, na pierwszem miejscu podnieść należy przedłożenie o organizacji kredytu włościańskiego i kasach Raiffeisenowskich.

Z przedłożeń ustawodawczych wydziału krajowego sejm nie załatwił tylko jednego przedłożenia, t. j. projektu ustawy nakładający na towarzystwa ubezpieczeń od ognia obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania straży pożarnej.

Komisje sejmowe załatwiły ogółem 284 spraw, wygotowując sprawozdania o przedłożeniach wydziału kraj., rządu, wnioskach poselskich i petycjach.

Wniosków samoistnych poselskich wniesiono w ubiegłej sesji 25.

Petycyj wniesiono ogółem 1875, które w znacznej części zostały załatwione.

Posiedzeń sejmowych było razem z sesją grudniową 24 a nadto 6 wieczornych, zatem razem 30 posiedzeń.

Sejm obradował ogółem 104 godzin 40 minut, najdłuższe posiedzenie było trzecie z rzędu w dniu 30 grudnia 1898, gdyż trwało 6 godzin 50 minut, najkrótsze było piąte z rzędu w dniu 23 lutego b. r., które trwało 50 minut.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 30 marca.

(fr.) Czytając sprawozdanie z obrad sejmu galicyjskiego, znalazłem w nich niektóre uchwały, które zdają się wskazywać na to, że posłowie zasiadający w naszych komisjach sejmowych, zwłaszcza w kolejowej, nie zdają sobie jasno sprawy, że w stosunkach kredytowych całej niemal Europy nastała gruntowna zmiana, której początek datuje się od listopada r. z., a której końca na razie przewidzieć jeszcze nie można. Oto na wniosek komisji kolejowej uchwalono poprzeć budowę kilku nowych kolei lokalnych w Galicji przez zakupno ich akcji zakładowych, a kapitał potrzebny na ten cel zebrać ma wydział krajowy „przez ściągnięcie imieniem funduszu krajowego pożyczki oprocentowanej najwyżej na 4%... itd." Owóż to słowo „najwyżej" daje mi wiele do myślenia, bo wskazuje na to, że są u nas mężowie polityczni, którym się zdaje, że możliwą rzeczą byłoby ulokować na targach pieniężnych pożyczkę galicyjską także poniżej 4%, a więc na 3½, lub może nawet na 3%. Wiem, że i nasze sfery ziemiańskie oddają się temu złudzeniu i marzą o tem, by od pożyczek hipotecznych Towarzystwa kredytowego lub Banku krajowego płacić tylko 3 od sta i radeby, ażeby nasze instytucje kredytowe jak najrychlej przystąpiły do konwersji 4% listów zastawnych na niżej oprocentowane, bo przez to zmniejszyłyby się raty opłacane przez właścicieli ziemskich, a odgrywające bardzo ważną rolę w budżecie każdego gospodarstwa wiejskiego w Galicji. — Owóż radzę wszystkim, którzy na prawdę myślą o tem, że 3% lub 3½%-wy papier galicyjski mógłby się przyjąć, ażeby pozbyli się tych złudzeń. Lepiej być zawsze człowiekiem rachunkowym i liczyć się z tem, co być może, a nie z tem, co wkracza w dziedzinę fantazji. Wstąpiliśmy w okres, który, zdaniem wytrawnych finansistów, potrwać może dosyć długi szereg lat, a w którym Galicja nawet na 4% tylko z wielką trudnością może uzyskać kredyt. Już dzisiaj czteroprocentowe papiery galicyjskie są na giełdzie walorem t. z. ciężkim, to znaczy takim, który trudno spieniężyć, a kurs ich cofa się coraz bardziej wstecz od pari. Cztero-procentowe obligi pożyczki miasta Lwowa, za które płacono już po 98, a nawet i kilkanaście centów wyżej, stoją dziś od 94 do 94·30, a więc poniżej tego kursu, po którym je wypuszczono, a i po tym kursie trudno je spieniężyć za znaczniejszą sumę. Wielkie sfery bankierskie trzymają się bowiem tej zasady, że kredyt Galicji powinien być przynajmniej o ½% droższy niż państwa, w międzynarodowych zaś stosunkach kredyt Austrji lokowany jest o 1% niżej, niż kredyt Niemiec.

Otóż stosunki tak się ułożyły w ciągu ostatnich miesięcy, że cesarstwo niemieckie nie może dostać kredytu na 3%, Austrya zaś z 3½% rentą inwestycyjną zrobiła takie fatalne doświadczenie. Gdyby nie pocztowe kasy oszczędności, które zakupiły prawie całą tę rentę, publiczność po prostu porzucałaby się nią. Krzywić się ona zaczyna nawet na 4% walory, jak to widzieliśmy ostatnimi czasy, gdy banki peszteńskie nie chciały objąć czteroprocentowych obligów komunalnych miasta Budapesztu nawet z zarobkiem 3 zł. na 100 zł., gdyż ofiarowano im je po kursie 97 za 100. — W Niemczech znów publiczność gardzi trzyprocentowymi walorami, których kurs wynosił w roku 1895-tym 100·40. W lutym zaś tego roku wypuścił rząd berliński za pośrednictwem banku niemieckiego trzyprocentowe konsole po kursie 92 za 100 za sumę 200 miljonów reńskich i oto pokazało się, że jakkolwiek przy subskrypcji pokryto tę pożyczkę nominalnie 22 razy, gdyż na papierze subskrybowano 4½ miliarda marek, wszelako w rzeczywistości nie zdolano sprzedać nawet 200 milionów. Przeszło połowa całej pożyczki, — mówią że 120 milionów — znajduje się niesprzedana w kasach banku niemieckiego i rząd podobno zastanawia się nad tem, czyby nie lepiej było wycofać je i wymieniać na 3½%-we. Wogóle w Niemczech godzą się już z myślą, że państwo będzie musiało powrócić do typu 3½%, jeżeli zechce utrzymać swój kredyt, a nie zaciągać pożyczek pod kompromitującymi warunkami, np. po 85 za 100. — Austrja chyba tylko drobne sumy po kilka lub kilkanaście miljonów będzie mogła lokować na 4%, Galicja zaś, jeżeli zechce także utrzymać kredyt na rynku europejskim i podtrzymać kurs swych papierów na wysokości pari, będzie musiała przyszłe pożyczki wypuszczać na 4½% — gdyż w przeciwnym razie nie dostanie pieniędzy, albo będzie musiała przy sfinansowaniu pożyczki stracić 8 do 10% na kursie, otrzymując tylko 90 lub 91 za 100. Z tem powinniśmy się liczyć, fałszywy wstyd więcej nam może zaszkodzić niż pomódz, a gdybyśmy skutkiem takiego fałszywego wstydu chcieli kurczowo trzymać się 4%-wej stopy, mogłoby dojść do tego, że nikt po za granicami Galicji nie kupowałby jej papierów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Niedziela 2 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Straszny dwór", opera; wieczorem „Cyrano de Bergerac", komedja.

Wesołego Alleluja życzymy czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom naszego pisma.

Kalendarz. Niedziela (2): Wielkanoc. Wschód słońca o godzinie 5 minut 44, zachód o godzinie 6 minut 25.

Z uniwersytetu. Pp. Ryszard Paweł Kunicki z Tyflisu na Kaukazie i Emanuel Andrzej Józef Zarzycki z Krakowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ceremonji mycia nóg dwunastu starcom dokonał cesarz w Wielki czwartek, jak to zwykle czyni co roku. Po ceremonji otrzymał każdy z nich w woreczku 30 koron.

Kolej Delatyn—Kołomyja—Stefanówka. Ministerstwo kolejowe zezwoliło, jak wiadomo, wydziałowi krajowemu, na założenie towarzystwa akcyjnego dla kolei Delatyn—Kołomyja—Stefanówka. Wydział krajowy delegował do rady zawiadowczej tej kolei szefa departamentu komunikacyj w wydziale krajowym, Antoniego Jaxa Chamca, dr. Tadeusza Pilats, Leszka Cieńskiego, Witosławskiego, J. Romaszkana i notarjusza lwowskiego Onyszkiewicza.

Do komisji rewizyjnej wyznaczono Ludomira Cieńskiego, radcę wydziału kraj. Eugenjusza Pierożyńskiego i sekretarza wydziału kraj. Władysława Żenczaka.

Spadki na drogach. Rada wydziału krajowego postanowiła odstąpić od zasadniczego żądania, aby spadki na drogach krajowych i subwencjonowanych z funduszu kraj. drogach powiatowych i gminnych wynosiły maksimum 5%, zwłaszcza w tych wypadkach, w których uzyskanie takiego spadku połączone będzie ze znaczniejszym kosztem. Rada wydziału kraj. zastrzegła sobie jednakowoż decyzję w tym względzie w każdym poszczególnym wypadku.

Aresztowanie Ajent policyjny Przestrzelski aresztował i sprowadził na inspekcję policyjną w piątek wieczorem p. Franciszka Karpińskiego, właściciela kilku domów we Lwowie, dwu wsi Bożywola i Zalesie, oraz willi na gruntach Kulparkowskich. Jest on żonaty, liczy 34 lat. Sprawę tę łączą z ostatniemi zajściami w Kasie oszczędności. Przed kilku laty Karpiński był jeszcze zwykłym kotlarzem, noszącym cegły, wkrótce jednak stał się majętnym właścicielem i miał pozyskać w tym krótkim stosunkowo czasie ogromny kredyt w Kasie oszczędności. Ta łatwość kredytu w Kasie, miała, wedle krążących pogłosek, posłużyć p. Karpińskiemu do rozmaitych finansowych operacyj, jak wyrabianie przez położenie swego podpisu na wekslu pożyczek dla innych osób, naturalnie za opłatą, wynoszącą niekiedy 40% pożyczonej sumy. Finansowe te transakcje miały być omawiane w restauracji Lazarusa.

Uwięzienie. Jan Muszyński, kupiec tutejszy, został wczoraj uwięziony pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie i niebezpieczne pogróżki. Uwięzienie to stoi w związku ze sprawami poruszanemi przez p. M. w licznych listach otwartych. P. Muszyński wniósł sprzeciw do izby radnej.

Ślub skazańca. Leopold Schwalbe, skazany w Budapeszcie za fałszerstwo pieniędzy na dwa lata więzienia, został po złożeniu kaucji w wysokości 1000 zł. puszczony na wolną stopę, a to w tym celu, aby się mógł ożenić za swoją kochanką, Józefą Joksch, która wprawdzie była w sprawę fałszowania pieniędzy zamięszana, ale została uwolniona.

Muzeum Spinozy. W Rjinsburgu, w pobliżu Leidenu (Niderlandy), w domu, w którym Spinoza spędził ostatnie lata swego życia, otworzono muzeum pamiątek po wielkim filozofie. Dom został odrestaurowany w stylu XVII wieku.

Pierwsza kobieta w Holandji złożyła na uniwersytecie w Leydzie egzamin prawniczy. Jestto panna von Dorp.

Złodzieje w roli komisji sądowej. Do wdowy Reithofer w Wiedniu, u której mieszkał niejaki Lepin, przyszło w tych dniach kilku panów w czapkach urzędowych i oświadczyło jej, że są komisją sądową, wysłaną do przeprowadzenia rewizji u Lepina, gdyż popełnił on wielką kradzież i zamordował dziecko. Reithoferowa, widząc przed sobą urzędowe czapki, pozwoliła na wszystko. Komisja zabrała się do rewizji, przy której zabrała papierów wartościowych na sumę kilkaset guldenów. Złodzieje byli na tyle bezczelni, iż tracili jeszcze czas na spisywanie protokołu. Gdy wieczorem wrócił Lepin i zobaczył rozbite kufry, domyślił się, o co chodzi i udał się na policję, która też śledzi śmiałych rabusiów.

Śmierć przez uduszenie się znalazło w Rudolfsheimie pod Wiedniem dwoje dzieci, syn i córka robotnicy Ullrichowej, która wyszedłszy do miasta za sprawunkami, zostawiła je same bez dozoru. Dzieci zaczęły się bawić zapałkami i zapalać je. Jedna z zapałek padła na kanapę, która się zajęła, a dym powstały z ognia udusił dzieci. Rozpacz matki graniczy z obłędem.

Małżeństwo „z miłości". Ożenił się przed laty dziesięciu i nie chciał wziąć ani grosza posagu, gdyż żenił się tylko z miłości. Po ślubie został komisarzem przy rządzie serbskim i przed rokiem został wysłany do Paryża, gdzie zaraził się suchotami. Ponieważ obawiał się, iż i dzieci jego — a było ich czworo — mogą od niego dostać tej strasznej choroby, przeto udał się do szpitala, gdzie żona odwiedzała go bardzo często. Z powodu choroby musiał się podać do dymisji i został bez pensji, gdyż nie służył jeszcze dziesięciu lat. Nagle wizyty żony ustały. Nieszczęśliwy zwlókł się z łóżka i poszedł do domu, gdzie dowiedział się, iż żona, otrzymawszy spadek w sumie 30.000 zł. wyjechała w świat, a dzieci zostawiła u swego ojca. Wiadomość ta była tak piorunująca, iż nieszczęśliwy padł na miejscu bez życia. Działo się to w Wiedniu.

Podatek od kopalń biskupich. Biuro telegraficzne wiedeńskie doniosło onegdaj, że trybunał administracyjny odrzucił zażalenie ks. biskupa Soleckiego w sprawie wymiaru podatku zarobkowego, skutkiem czego ks. biskup będzie musiał zapłacić podatku zarobkowego około ćwierć miljona. Otóż doniesienie to jest o tyle mylne, że ks. biskup przemyski nie ma zapłacić podatku ćwierć miljona, lecz podatek od sumy około ćwierć miljona. Podatek ten wyniesie sumę kilkunastu tysięcy zł.

Historja pożyczki. Młodzi ka[illegible] lubią żyć wesoło i pożyczać pieniądze, a są ajenci, którzy im ułatwiają jedno i drugie. W Preszburgu mieszkał taki wesoły pan który nagle zapragnął mieć 6000 zł. i w tym celu wręczył ajentowi weksle na tę sumę. W Preszburgu pieniędzy nie można było dostać, udali się więc razem do Wiednia, aby tam znaleść złotodajne źródło. Zanim je jednak wyszukali, trzeba było pohulać. Młodzieniec zastawił zegarek, pierścionki itd. i ajent przyniósł mu 150 zł., zatrzymując kwit przy sobie. Nareszcie udali się do lichwiarza, który jednak pieniędzy dać nie chciał. Trzeba było wracać do Preszburga z nosem spuszczonym na kwintę. Tutaj ajent pod różnymi pozorami nie chciał oddać ani kwitu, ani weksli. Młodzieniec poczuł pismo nosem, iż święci się coś złego, zaprosił więc pewnego dnia ajenta do siebie do mieszkania. Tutaj, manewrując zręcznie, dowiedział się, iż ajent ma kwit i weksle przy sobie. W tej chwili otworzyły się drzwi szafy, z której wyszło kilku przyjaciół młodzieńca, uzbrojonych w kije i pałki. Przerażony ajent, nie chcąc się narażać na bolesną operację, oddał kwit i weksle i czmychnął czemprędzej.

Ciekawy okaz. W kwietniu zr. dyrektor muzeum prowincji Corrientes w Argentynie, przesłał p. o. Amehhino, znanemu badaczowi paleontologji patagońskiej, czaszkę maleńkiego ssaka z pokładów trzeciorzędowych okolicy Parany. Ssak ten wykazywał znaczne podobieństwo do lemurów osobliwie do wymarłe rodziny Nekrolemurów; dlatego też nazwano go Arhinolemur, „lemur bez nosa". Gdy jednak wykuto z kamienia całą czaszkę, okazało się, że nowe zwierzę nie należało do żadnego ze znanych żyjących, lub wymarłych rzędów ssaków. Kształt zębów przednich rozszerzona czaszka, położenie jam ocznych, ich skostniałe dno okaz wały pokrewieństwo z lemurami, inne cechy zbliżały Arhinolemura do nietoperzów. Oprócz tego nieco przed jamami ocznemi i na szczękach znajdują się otwory, znane dotychczas u płazów, ale nigdy u ssaków. Najszczególniejszym jest jednakże brak otworu nosowego, cecha dotychczas u żadnego kręgowca nie spotykana. O umieszczeniu nowej formy w obecnej systematyce, marzyć nawet nie można, przeciwnie Arhinolemur podkopuje wiele dotychczasowych poglądów na filogenezę ssaków.

Trzynastomiesięczny sen. Miss Elida Wilbur, młoda, nerwowa osóbka w San Francisco pokłóciła się ze swym narzeczonym Williamem Tray. Panienka tak się zirytowała, że zemdlała i zapadła w sen letargiczny. Pomimo wszelkich wysiłków nic można jej było zbudzić i trzeba się było uciec do sztucznego żywienia. Zasmucony William przychodził co dnia do śpiącej królewny, która nareszcie po trzynastu miesiącach zaczęła się poruszać. Przywołano Williama, klęknął przy łóżku i królewna otworzyła oczy. Poznała swego ukochanego i zaczęła z nim dalej toczyć spór przerwany omdleniem. Zgoda naturalnie nastąpiła natychmiast.

Aresztowanie morderców. W roku 1895 zamordowano na Bukowinie w siole Koszni, około Dornawatry, żydówkę Hochstädt, wraz z dwojgiem dzieci. Podejrzenie padło na dwóch wieśniaków, których też aresztowano, ale niebawem puszczono dla braku dowodów. Dopiero obecnie, po upływie lat czterech, znalazły się poszlaki, że aresztowani pierwotnie chłopi, są istotnie sprawcami zbrodni. Ujęto więc obu i osadzono w areszcie śledczym. Jeden zowie się Cyganiuk i pochodzi z Koszni, drugi zaś Bajer z Siedmiogrodu. Był podobno jeszcze trzeci uczestnik zbrodni, którego też poszukują.

Połączenie telefoniczne Ameryki z Europą stanowi obecie przedmiot zabiegów Edisona. Opracował on następujący projekt: zamierza ustawić na oceanie Atlantantyckim w pewnyh określonych odstępach pływające latarnie morskie, które będą połączone drutami telefonicznymi. Urzeczywistnienie projektu byłoby nadzwyczaj kosztownem i niewiadomo, czyby przyniosło rezultaty pożądane.

Kanibalizm. Jedenastu ludzi z załogi parowca „Manhare", rozbitego w czasie cyklonu pod Nową Gwineą, padło ofiarą kanibalizmu dzikich mieszkańców nadbrzeżnych. Parowiec „Manhare" przybył do Sydney w Australji, gdy nagle, uszkodzony przez cyklon, zaczął tonąć niedaleko od brzegów Nowej Gwinei. Załoga, składająca się z ośmnastu ludzi, opuściła okręt na dwóch szalupach, które wiatr poniósł w przeciwne strony. Jedna z łodzi z dwunastoma ludźmi dotarła do lądu. Dzicy krajowcy, pochwyciwszy rozbitków, zaprowadzili ich do mieszkania wodza plemienia; jeden tylko majtek, James Greene, zdołał ratować się ucieczką. Dzicy codziennie zabijali i zjadali jednego z więźniów. Jednych przed zabiciem torturowano, innym kazano przypatrywać się torturom współtowarzyszów niedoli. Grenn, błądząc przez kilka dni, dotarł wreszcie do morza i dostał się na pokład przejeżdżającego parowca.

„Stowarzyszenie pocałunku królowej". W Rayleigh, w angielskiem hrabstwie Essex, pochowano w tych dniach stuletnią prawie staruszkę, zwaną w okolicy „starą damą, która ucałowała królowę za szilinga". Gdy księżniczka Kent liczyła sobie rok życia, mamka nosiła ją codziennie do parku w Richmond. Pewnego pięknego letniego popołudnia uczenice pensji poblizkiej spacerowały po alejach parku. Jedna z uczenic, której ojciec zajmował jakiś urząd przy dworze, poznała książęce dziecię. Dziewczęta otoczyły mamkę i prosiły o pozwolenie całowania dziecka, a gdy kobieta wzbraniała się, za każdy pocałunek ofiarowały jej po... szylingu, tak, iż mamka powróciła do pałacu z dziecięciem, zarumienionem od pocałunków, i z... 40 szylingami w kieszeni. Rzecz doszła do wiadomości księżny Kent, która słusznie oburzona, mamkę natychmiast wypędziła, uczenice zaś pensji po wstąpieniu na tron księżniczki Kent, czyli królowej Wiktorji, otworzyły stowarzyszenie filantropijne pod nazwą „Stowarzyszenie pocałunku królowej". Członkinie tego stowarzyszenia wymierały powoli, aż wreszcie ostatnią pogrzebano w tych dniach na cmentarzu w Rayleigh.

Klub robotnic powstał w tych dniach w Londynie. Celem tego klubu jest nietylko rozrywka dla pracujących kobiet i dziewcząt, ale także dostarczenie im za tanie pieniądze mieszkania i życia. W sali, mogącej pomieścić dwieście osób, urządzona jest mała scena dla przedstawień teatralnych i koncertów. Do klubu przystąpiło przeszło 200 robotnic, w których 47 mieszka w klubie, a 121 w nim się stołuje.

Boże groby Rok rocznie z chwilą pierwszego świtania wiosny, słowa te rozbrzmiewają w ustach każdego chrześcjanina, każdego Polaka i rok rocznie wraz z dźwiękiem tych, choć już tylekroć powtórzonych słów, żywiej biją serca, dusza poczyna żywszem grać uczuciem, myśli wstecz się cofają w minione czasy. A wtedy niejedna łza zabłyśnie w oku, w niejednem sercu rana się otworzy, niejedno nawet słowo, gorzkie a bolesne, wydrzećby się rade z piersi. W czerni żałobnego kiru, pokrywającego wizerunki Chrystusa, wobec nieładu powywracanych lichtarzy na ołtarzach, zbolałe serce czuje ulgę, ulgę w wspólnej całego kościoła żałobie... Osobiste te bole nurtujące jeszcze na dnie duszy, musi do szczętu ukoić widok grobu Chrystusa, widok świec pośmiertnych, widok tłumu ludzi modlących się często ze łzą w oku — i wszystko się jednoczy, wszystko ku jednemu dąży celowi, wszystko napawa nadzieją radosnego Alleluja - Zmartwychwstania i odrodzenia.

Boże groby — pamiętne dnie rodzinne: rodzice z dziećmi na wędrówce półdniowej po kościołach, dnie pamiętne i żywo przez studentów wspominane i z góry w kalendarzu zakreślano, pamiętne zazwyczaj swym oddechem wiosennym i pogodą błękitnego nieba, — w tym roku zawiodły.

Brakło tedy wczoraj mnogich szeregów pobożnych, dążących z kościoła do kościoła, ruch na mieście osłabł, a choć w świątyniach grupy i grupki wiernych korzyły się przed grobem Chrystusowym, śląc modły i składając grosz wdowi na cele rozmaitych ubogich, to pomimo tego poznać można było z tej stosunkowo szczupłej garstki najwierniejszych, że coś nie dopisuje meteorologowi. Deszcz z śniegiem i śnieg z deszczem, tające natychmiast, oto przykra strona dnia wczorajszego. Wprawdzie błysnął od czasu do czasu promień słońca, lecz nie na długo, więc chyba po to tylko, by cienką śniegu powłokę przemienić w stan ciekły. Do całości smutnej dostrajały się ponure pienia lwowskich śpiewaków z „Lutni" i „Echa", w kościołach OO. Zmartwychwstańców i Bernardynów, które pomimo słoty liczne tłumy w obu kościołach zgromadziły.

Smutno więc było i przykro w Wielki piątek we Lwowie, z dachami śniegiem się bielącymi, a chodnikami zabłoconymi. Przyroda dostrajała się do smutnej pamiątki i rzeczywistości — daj Boże, byśmy rychło mogli zawołać: „Alleluja!"

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Tadeusza Malawskiego, Edwarda Babicza, Adama Bulińskiego, Kazimierza Kłodzińskiego, Władysława Wodzińskiego, dr. Stefana Marowskiego i Józefa Młodzianowskiego.

Prezesem rady powiatowej w Nowym Targu wybrano p. Adama Uznańskiego, właściela dóbr, zastępcą p. Aleksandra Lgockiego, właściciela dóbr.

Komitet krajowego turnieju szermierzy zawiadamia interesowanych, że kwalifikacyjne i klasyfikacyjne assauts, tudzież poule-assauts 1. i 2. kategorji odbędą się w dniach 12, 13, 14 i 15 kwietnia r. b. w sali klubu pocztowego w hotelu George'a, a końcowy popis najlepszych szermierzy dnia 16 kwietnia r. b. w sali „Sokoła".

Czy podpalaczka? Wczoraj po południu aresztowano czterdziestoletnią Teklę Budzińską, za ekscesa uliczne. Równocześnie zjawił się na inspekcji policyjnej Awigdor Bombach, właściel hotelu, oskarżając Teklę o podpalenie przed kilku tygodniami domu Hentschla Götza. Budzińską aresztowano i wdrożono śledztwo w kierunku zbrodni podpalenia.

Śmieciarka, zwyczajna pokojowa, omal że wczoraj nie stała się przyczyną śmierci. Jan Berezowski, dozorca domu przy ul. Gródeckiej l 5, począł wyprawiać w jednym z trzeciorzędnych hoteli awanturę, a nawet wszedł w zapasy z kelnerem Jakóbem Redlerem. Ten ostatni w zapale walki pochwycił śmieciarkę i tak Berezowskiego uderzył nią, iż ten padł nieprzytomny. Stacja ratunkowa, opatrując go, znalazła tylko od[illegible] na lewe skroni.

Kradzież na czasie. Każdy z czytelników wyczytawszy taki tytulik ogadnie, że chodzi o kradzież szynki lub kiełbasy. Tak jest. Wczoraj popołudniu p. inżynierowa Anna K. zakupiła na święta u jednego z masarzy lwowskich przy ulicy Halickiej szynkę i kiełbasę. Ciężar ten oddała synowi stróża kamienicy przy ulicy Halickiej l. 18, Józefowi Deptuchowi, do zaniesienia za sobą do domu przy ulicy Zamoyskiego. W domu jednak spostrzegła brak kiełbasy wartości 1 zł. 60 ct., wobec czego policja przeprowadziła u młodego Deptucha rewizję, lecz bezskutecznie. Ponieważ jednak świadkowie zeznali na niekorzyść Deptucha, przeto aresztowano go.

Nowy sport, ale znacznie tańszy od dotychczas znanych, został wynaleziony w okolicy ulic Objazdowej i Żółkiewskiej. W tej stronie bowiem młodzieńcy niżej lat 18, lecz już teraz rokujący ogromne nadzieje, od pewnego czasu ustawicznie alarmują mieszkańców przeraźliwemi dźwiękami trąb. Sport ten nietylko że pozbawia mieszkańców spokoju, lecz nawet ich denerwuje, jako alarm pożarowy, co niezwykłą sprawia przyjemność swawolnikom. Powinny temu zapobiedz odnośne władze zwłaszcza że wśród zacnej tej kompanji jawią się mundurki gimnazjalne.

Uciekł z inspekcji policyjnej wczoraj aresztant Pyduch. Bliższych szczegółów odmówiono nam z łatwo zrozumiałych powodów. O ile mogliśmy się dowiedzieć ucieczka powiodła się mu przy zmianie straży policyjnej.

„Szczęśliwym" dniem można nazwać dzień wczorajszy dwaj ludzie. Jeden z nich nazywa się Ignacy Sidorowicz i jest właścicielem realności w Sichowie. Zgubił on wczoraj pugilares z kwotą przeszło 20 zł. który znalazła trafikantka Emilja Padwed i natychmiast złożyła na inspekcji, skąd go Sidorowicz podjął.

Drugim szczęśliwcem nazwać można rękawicznika Führera. Około godz. 3 popołudniu przyszło do sklepu dwu wyrostków i wybierali krawatki, lecz ani jednej nie kupili. Około godz. 5 sklepowy Führera, Józef Satz, otrzymał od jednego z tych chłopców pudełko kołnierzyków, wartości 4 zł. 50 ct., które oni podczas swego pobytu w sklepie skradli.

Od administracji. Następny numer „Dziennika" wyjdzie dopiero we wtorek rano. Przez poniedziałek administracja przez cały dzień będzie zamkniętą.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6 arkusz sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

* **Zarząd krakowskiego Tow. oświaty ludowej** założył w marca b. r. nową bezpłatną czytelnię ludową w gminie Węgierka (pow. Jarosław) oraz uzupełnił biblioteczki 33 czytelń dawniej założonych w gminach: Brzezinka (pow. Biała), Brzesko, Okocim (Brzesko), Rzepiennik strzyżowski Wójtowa (Gorlice), Lipnica wielka (Grybów), Zabierzów, Płaszów (Kraków), Miejsce piast. (Krosno), Brzozów królewski (Łańcut), Laskowa (Limanowa), Grochowa, Wadowice górne, Wolsław (Mielec), Trzemeśnia, Droginia, Skawica, Krzywaczka, (Myślenice), Olcza, Pieniążkowice (Nowy Targ), Błażkowa (Pilzno), Swoszczowice (Podgórze), Drohobyczka (Przemyśl), Bobrowa (Ropczyce), Hyżne, Straszydle (Rzeszów), Antoniów, Machów, Miechocin (Tarnobrzeg), Brzozowa (Tarnów), Dobczyce (Wieliczka), Ryczów (Wadowice). Ogółem rozesłano w marcu 1900 książek wartości 760 zł.

Zarząd Towarzystwa uprasza członków o nadsyłanie wkładek, gdyż wobec braku funduszów, działalność zarządu musiałaby doznać przerwy.

Zmarli:

Michalina Łachtaj, zmarła we Lwowie w 15 r. życia.

Wielki tydzień w Paryżu.

W arystokratycznych kołach Paryża zapanował spokój zupełny. Z początkiem wielkiego tygodnia zamknęły się prawie wszystkie dystyngowane salony, nikt nie składa urzędowych wizyt, a przyjęcia i bale ustają same przez się. Zamiast tego wszyscy chodzą do kościołów lub na koncerty religijne. Wieczór, na którym uprawiano tylko poważną muzykę, urządzono na korzyść biednych w salonie jednej z arystokratek, która ofiarowała swe apartamenty prezydentce towarzystwa dobroczynności, hrabinie d'Eu, córce ekscesarza brazylijskiego. Wśród obecnych znajdowali się także książę i księżna de Vendôme, oraz księżna Pawłowa meklembursko-szweryńska.

Podczas wielkiego tygodnia nawet Sara Bernhardt wyrzekła się swych zanadto światowych ról i występuje tylko jako „Samarytanka" w sztuce Edmunda Rostanda.

Najwyżsi z „górnych dziesięciu tysięcy" w wesołym Paryżu uważają ten tydzień wielki jako tydzień pokuty i umartwienia, a prócz tego każdy czuje się w obowiązku otwierać jak najszerzej kaletę i rzucać z niej pieniądze garściami, o ile się tylko da.

Ten uznania godny przykład dali hrabia i hrabina de Castellane, siostra miss Heleny Gould w Nowym Jorku, słynącej jako anioł dobroczynności. Mały majątek, bo 100.000 fr. otrzymał od pary hrabskiej fundusz „Żłóbka", który zajmuje się biednemi, nędznemi istotkami, przez niesumiennych rodziców na bruk rzucanemi...

Galicja w budżecie państwowym.

Wiener Zeitung ogłosiła rozporządzenie cesarskie z dnia 23 marca b. r., ustanawiające na podstawie § 14 trzymiesięczne prowizorjum budżetowe od dnia 1 kwietnia do końca czerwca b. r.

Do budżetu wstawiono między innemi: Na artystyczne przyozdobienie gmachów uniwersyteckich w Krakowie (4 i ostatnia rata) 5000 zł., na budowę szklarni w ogrodzie botanicznym w Krakowie 19.500 zł., na budowę nowego instytutu patologiczno-anatomicznego w Krakowie (6 i ostatnia rata) 25.000 zł., na zakupno zbioru galwanicznych odcisków pieczęci polskich (pierwsza rata) 350 zł., na uzupełnienie urządzenia wewnętrznego *Collegii Novi* 318 zł., subwencja dla gminy miasta Buczacza na budowę nowego gimnazjum 20.000 zł., na urządzenie wewnętrzne tegoż gmachu 5000 zł., na budowę nowej studni w gimnazjum w Tarnowie 800 zł., trzecia i ostatnia rata na budowę szkoły realnej w Krakowie 50.000 zł., na założenie państwowej szkoły handlowej we Lwowie 2000 zł., na rozszerzenie stacji kolei państwowej we Lwowie (4 rata) 500.000 zł., na rozszerzenie stacji w Nowym Sączu 50.000 zł., na roboty uzupełniające linji Stanisławów-Woronienka 150.000 zł., na budowę gmachów dla sądów obwodowych: w Rzeszowie 5000 zł., w Nowym Sączu 20.000 zł., na budynek rządowy w Horodence 30.000 zł., na przebudowę więzienia w Tarnopolu 40.000 zł., na budynek rządowy w Kosowie 25.000 zł., na budynki sądowe w Zborowie (pierwsza rata) 25.000 zł., w Żydaczowie (druga rata) 15.000 zł., w Kamionce Strumiłowej (pierwsza rata) 10.000 zł., w Złoczowie 12.400 zł.

Do preliminarza funduszu inwestycyjnego wstawiono: Na budynek rządowy w Krakowie 200.000 zł., na klinikę okulistyczną tamże 120.000 zł., na klinikę lekarską tamże 160.000 zł., na budynek rządowy w Kołomyi 120.000 zł., na budowę kolei państwowej Halicz-Ostrów z odgałęzieniem do Brzeżan i Podhajec 1,344.000 zł., kolei Chodorów-Podwysokie 1,214.940 zł., subwencja państwowa na kolej Chabówka-Nowy Targ 1,300.000 zł., na rozszerzenie stacji i wiadukt w Przemyślu 222.700 zł.

Przyszła cesarzowa austrjacka?

Münchener Neueste Nachrichten donoszą, iż drezdeńskie koła dworskie z całą stanowczością utrzymują, że cesarz Franciszek Józef zamyśla po raz wtóry się ożenić. Twierdzenie to zaś tembardziej staje się prawdopodobnem, że jak wiadomo, dwór saski z dworem wiedeńskim bardzo żywe i przyjacielskie utrzymuje stosunki. Przyszłą cesarzową ma być — według monachijskich *Neueste Nachrichten* albo starsza siostra króla hiszpańskiego Alfonsa XIII., infantka Marja de las Mercedes, albo młodsza siostra zmarłej niedawno księżnej bułgarskiej, Marji Ludwiki. Obie księżniczki pochodzą z Burbonów. „Cesarz żeni się — piszą *M. N. W.* — w tym celu, aby módz pozostawić syna jako następcę tronu i dziedzica monarchji austrjackiej. W drugiej linji na zamiar cesarza ma wpływać także wzgląd na reprezentację u dworu. Wiadomość tę potwierdza i ten fakt, iż niedawno cesarz zamianował wielką ochmistrzynią dworu

cesarskiego, hrabinę Harrachową. Posada ta od śmierci cesarzowej Elżbiety nie była obsadzoną. Hrabina Harrachowa, jako wielka ochmistrzyni dworu, w randze swej zajmuje miejsce tuż po członkach domu cesarskiego i jej poruczono zadanie poczynienia odpowiednich przygotowań do powtórnego ożenienia się cesarza i utworzenia dworu przyszłej cesarzowej. O terminie, kiedy ślub cesarza Franciszka Józefa ma się odbyć, nic bliższego nie wiadomo".

Klub grzybojadów.

W Londynie znajduje się klub „mykologów", przyjaciół grzybów wszelkiego rodzaju, którzy raz do roku zbierają się na uroczysty bankiet, składający się wyłącznie z samych grzybów.

Jeden ze znanych botaników na ostatnim obiedzie grzybowym opowiadał następującą przygodę, jaką przebył podczas swej podróży po Nowej Zelandji.

Szukając rzadkich okazów flory, zgubił drogę w wysokiej trzcinie i widział się zmuszonym przepędzić noc na świeżem powietrzu. Głód mu dokuczał, gdyż oprócz kilku jagód nie znalazł nic do zjedzenia. Około południa następnego dnia natknął się na kilka chat należących do jednego z naczelników zaprzyjaźnionego plemienia Moorisów. Z mieszkańców nikogo nie było w domu, a uczony nie mógł znaleźć innego pożywienia prócz miseczki mleka. Nareszcie w jednej z chat znalazł wiszące na sznurze suszone grzyby i zabrał ich sporą ilość. Były one wielkości sucharków, a że były jakieś twardawe, więc zrobił sobie z nich przy pomocy mleka, ziół i soli rodzaj potrawki.

W kilka godzin potem powrócił naczelnik ze swymi ludźmi z wyprawy i powitał gościa, który tymczasem się przespał, przepraszając go kilkakrotnie, iż pozostawił chaty bez zapasów żywności. Botanik uspakajał go i wreszcie rzekł, że z mleka i suszonych grzybów sporządził sobie bardzo przyzwoity obiad.

Stary naczelnik Moorisów podniósł żałośnie ręce do góry i zawołał z jękiem:

— Zniszczyłeś mi pan moje trofea! To, co pan zjadłeś, to były uszy zabitych przezemnie nieprzyjaciół!

Kwiat pomarańczy.

Dlaczego panny młode oprócz myrtu ubierają się także w kwiat pomarańczowy, opowiada o tem prześliczna legenda, nie wielu zapewne znana.

Jeden z władców afrykańskich podarował królowi hiszpańskiemu cudne drzewo pomarańczowe, którego wspaniały kwiat budził podziw całego dworu.

Niejeden napróżno prosił o gałązkę, a jeden z obcych posłów chciał chętnie mieć taki dziwny kwiat w swym kraju. Starał się o to na różne sposoby, ale wszystko napróżno — i już prawie wyrzekł się nadziei.

I stało się, że piękna córka ogrodnika dworskiego kochała młodego artystę i była nawzajem kochaną; chcieli się pobrać, ale niestety oboje nie mieli majątku.

Pewnego dnia zobaczył poseł w ręku dziewczyny przypadkowo ułamaną gałązkę pomarańczy, którą dał jej ojciec. Prosił ją o tak gorąco upragniony przedmiot, zapewnił ją, że gdy spełni jego prośbę, będzie milczał i da jej posag, potrzebny do połączenia się z ukochanym.

Interes przyszedł do skutku.

Przed ślubem, szczęśliwa narzeczona zerwała potajemnie gałązkę z tego drzewa, które było podstawą jej szczęścia, i wpięła ją sobie we włosy.

Czy biedny ogrodnik dworski został za zdradę, popełnioną przez córkę, powieszony czy nie, legenda nie mówi; teraz wiele krajów zna ten cudny kwiat i od wesela córki ogrodnika wiele panien młodych zdobi nim swoje czoła, zarzucając niepodzielnie dotychczas panujący myrt.

Kult Izydy w Paryżu.

Przerafinowane życie inteligencji paryskiej, już od wielu lat poczęło wydawać coraz to dziwniejsze i bardziej egzotyczne towarzystwa i kulty religijne. I tak z kolei powstawały gminy Braminów, później zwolenników nauki Zaratustry, Gnostyków, Satanistów i wiele innych, które eleganckie swoje misterja odprawiały w uroczych i stylowo urządzonych świątyniach. Obecnie najmodniejszym jest kult Izydy w Auteuil na Rue Mozart. Wiadomo, że przed stu niespełna laty umiał już słynny awanturnik Cagliostro wraz z żoną swoją wyzyskać tajemnicze misterje egipskiej bogini Izydy do bardzo popłatnego sposobu zarobkowania. Obecnym kapłanem Izydy w Paryżu jest pewien Anglik młody, pochodzący z Egiptu. Uprawia on fach swój na spółkę z młodziutką i uroczą żoną. Właściwych imion tej egzotycznej pary nikt nie zna; on nazywa się starszym kapłanem Rhamzesem, ona kapłanką Anari. Świątynia ich zbudowana w kształcie fantastycznej willi, kryje wewnątrz przepyszne urządzenie, zupełnie zgodne z wymaganiami religijnemi kultu Izydy. Posadzki wyłożone kobiercami, na ścianach wiszą kosztowne płótna przedstawiające w jaskrawych barwach malowane sceny z życia bogini, a sfinksy i rzeźby różnych bogów z drzewa i marmuru, zapełniają wnętrze bogatych komnat.

Kapłan Rhamzes miewa w sanktuarjum świątyni, gdzie płonie wieczna lampa, kazania i odczyty z „Księgi umarłych", a żona jego wywołuje duchy, zaklina powietrze, które po całej świątyni rozpływa się wonnym zapachem i tańczy z pewną Paryżanką, współwyznawczynią kultu Izydy, przy dźwiękach orjentalnych pieśni wspaniały „Taniec żywiołów". Obydwie tancerki w odzieniu z lekkiej gazy przypominają postacie wschodnich bajaderek. Jest to, rozumie się, dla eleganckiego, a pustego świata Paryża, bardzo przyjemny i uroczy kult, którego ideałami, podług nauki kapłana Rhamzesa są: mądrość, instynkt, dobro i miłość.

Tańce noszą przeróżne nazwy, najefektowniejszymi z nich są: taniec kwiatów, źwierciadeł, taniec rozpuszczonych włosów i taniec zapachu. Do tej pory podobno ceremonje i obrzędy w świątyni Izydy mają grono widzów bardzo jeszcze nie wielkie.

Adwokat i lord.

Londyn 28 marca.

Towarzystwo londyńskie zajmowało się przez długi czas bardzo procesem rozwodowym, który nareszcie ukończył się niedawno.

Znany prawnik i adwokat Klemens Le Breton był przez swoją małżonkę, a jeszcze więcej przez swego „najlepszego przyjaciela", jedynego, którego posiadał, jak sam powiada, lorda Johna Grantleya w najhaniebniejszy sposób oszukiwany.

Małżeństwa pana Breton nie można wcale nazwać młodem, gdyż zawarte ono zostało w roku 1877, a córka pana Breton liczy już ośmnaście wiosen. Pożycie domowe małżonków miało być również bardzo szczęśliwem, dopóki nie zjawił się lord Grantley. Dawniej przyjaźń między nim, a rodziną Breton była tego rodzaju, że ta ostatnia przez kilka miesięcy w roku bawiła zwykle na zamku lorda w Yorkshire lub w jego pałacyku myśliwskim w Inverness w Szkocji. Odwdzięczając się za to, lord składał w ciągu zimy bardzo częste wizyty w domu adwokata w Londynie.

Było to w lipcu 1898 roku, gdy lord Grantley zaprosił znowu przyjaciela z rodziną na otwarcie polowania do Inverness. Pan Breton nie mógł korzystać z zaproszenia wskutek zajęć zawodowych, lord Grantley nalegał jednak, aby przynajmniej mistress i miss Le Breton przyjechały do niego. Etykieta będzie zachowana, gdyż w tym właśnie czasie bawić u niego będzie jego siostra z guwernantką.

W dwa tygodnie potem Le Breton przypadkiem dowiedział się od jednego z wspólnych znajomych, iż do Inverness nie przybyła ani siostra lorda, ani guwernantka. Le Breton zażądał, aby żona i córka natychmiast powróciły do Londynu. Córeczka usłuchała, matka jednak nie i napisała do męża list, w którym się tłómaczyła, iż teraz tak długiej podróży znieść nie może. List ten i nadzwyczajna powaga córki były przyczyną, iż w umyśle adwokata powstały pewne wątpliwości i podejrzenia.

Rozbił szuflady w biurku żony i znalazł korespondencję, która jasno świadczyła o tem, że jego „najlepszy" przyjaciel, lord John Grantley i *madame* Le Breton oszukiwali go od lat dziesięciu w najhaniebniejszy sposób. Zdradzony mąż kazał czułą parę śledzić przez ajentów i wkrótce dowiedział się, że po wyjeździe córki lord i pani Breton wyjechali natychmiast z Inverness i zamieszkali w londyńskim hotelu „Cecil" pod przybranem nazwiskiem.

Zamiast oskarżonych stanął przed kratkami ich adwokat, który oświadczył bez ogródek, iż jego klientka i jej wspólnik przyznają się bezwzględnie do winy. — Sąd wydał wyrok rozwodowy na korzyść męża.

Gdy sędzia stosownie do przepisu zapytał pana Le Breton, czy żąda jakiego odszkodowania, odparł, iż nie, gdyż utrata żony nie jest wartą żadnego odszkodowania.

L. N.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; jutro w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pamela", sztuka; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka; w środę wieczorem o godzinie pół do 8 „Woźnica Henszel", sztuka.

„Iris." Świąteczny numer tego pisma, wydawanego przez miejscowe Koło literacko-artystyczne przynosi artykuły: Adama Bieńkowskiego, Stanisława Belzy, Rollego i Zacharjasiewicza, tudzież cięty wierszyk Rodocia p. t. „Z chwili." Brzmi on, jak następuje:

Mącą się myśli, łza oko zasłania,
Tyle ohydy, wstydu i zakały!
Obyś z dzisiejszem Świętem Zmartwychwstania
Bracia! sumienia nasze zmartwychwstały!

Korespondencje dra Prusika z Pragi i K. Czapelskiego z Krakowa, relacje artystyczne profesora Lityńskiego i Szukiewicza, muzyczne sprawozdania Niewiadomskiego i Kuczkiewicza, wreszcie krytyki teatralne Polińskiego i obfity dział notatek literackich składają się na całość kwietniowego numeru, wielce urozmaiconą i zajmującą. Zeszyt ten zdobią liczne ilustracje, wśród których wyróżniają się korzystnie: podobizna Mickiewicza podług małoznanego portretu Góreckiego, tudzież wnętrze pracowni Augustynowicza. Prenumerata kwartalna na *Iris* wynosi zaledwie 1 zł. Składać ją można w „Kole" lub w księgarni H. Altenberga.

Reforma sądowa, miesięcznik, poświęcony nowym ustawom procesowym — zeszyt 3 za marzec 1899 zawiera: O zabezpieczeniu według ordynacji egzekucyjnej przez dra Józefa Bühna; Notarjusze jako komisarze sądowi; O oszacowaniu nieruchomości w postępowaniu egzekucyjnem przez dra Szpora; Praktyka sądowa; Listy z prowincji; Okólniki i rozporządzenia ministerjalne; Wiadomości bieżące.

Album Chopina. Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

„W roku bieżącym przypada pięćdziesiąt-letnia rocznica śmierci Chopina, a dziewięćdziesiąt-letnia urodzin jego. Aby uczcić pamięć wielkiego mistrza, zamierzam, oprócz medaljonu i medalu (w bronzie i srebrze), wydać także „album" z obszernym tekstem, które obejmuje przeszło 150 ilustracyj, wprost lub przynajmniej pośrednio mistrza tyczących się. Będą więc uwzględnione widoki miejscowości, w których przebywał, jego własne różne portrety, pomniki, rzeźby, obrazy, na których figuruje, autografy, podobizny pamiątek — a nawet portrety najlepszych jego wykonawców i uczniów, oraz osób z życiem jego ściślej związanych, lub przynajmniej do jego otoczenia należących.

Z wielkim mozołem udało mi się zebrać znaczny w tych kierunkach materjał, lecz prawdopodobnie niejedno jeszcze tu i ówdzie tkwi w ukryciu ze szkodą ogółu. Pozwalam więc sobie zwrócić się z uprzejmą prośbą do wszystkich wielbicieli genjalnego mistrza tonów o łaskawe nadesłanie mi wiadomości, czy posiadają jakie listy, nuty lub inne pamiątki, do niego się odnoszące.

Gdyby nasz Chopin do innego należał narodu, jużby z pewnością obszerna o nim była literatura i całeby istniały muzea. Dziś parę dziełek, garść rozrzuconych artykułów i trochę ilustracyj — to wszystko, na cośmy się zdobyli. A przecież Chopin, więcej może niż inni, zasługiwałby na troskliwsze zajęcie, bo on należy do tych, którzy najświetniej reprezentują na zewnątrz genjusz narodu. Ztąd więc sprawa zebrania odnoszących się do niego pamiątek i szczegółów życia nabiera ogólniejszego interesu.

To też mam niepłonną nadzieję, że szanowna publiczność ze względu na powyższe uwagi, zechce mi dopomódz do urzeczywistnienia zamiaru mojego.

K. Kozłowski. Poznań — Długa ulica 8.

„Stabat Mater" Astorgi wykonała wczoraj w kościele OO. Bernardynów „Lutnia" pod dyrekcją p. St. Cetwińskiego. Chóry odśpiewały, zwłaszcza kanon E i a M a t e r i fugę końcową, ze siłą i pełnem brzmieniem, które cechuje zwykle produkcje tego towarzystwa. Partje solowe odśpiewała p. M. Pawlików-Nowakowska, i przypomniała się nam jako nader inteligentna wykonawczyni i śpiewaczka o głosie pięknym, silnym i dramatycznym. Sola: basowe w wykonaniu p. Niżankowskiego, a tenorowe w wykonaniu dr. Czernego, wywarły doskonałe wrażenie. W duecie i tercecie partję kontraltową śpiewała p. Baczyńska. Akompanjowała orkiestra (kwartet smyczkowy i instrumenta dęte drewniane) 30 p. p.

„Echo" odśpiewało wczoraj w wielki piątek, w przepełnionym pobożnymi kościele OO. Zmartwychwstańców piękne pieśni pokutne Gomułki, Lorenza, Bortniańskiego i Szamotulskiego, wykonanie których było bardzo dobre.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Budapeszt** 1 kwietnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów cisańskich *(Theisslose)* główna wygrana 100.000 zł. padła na s. 338 nr: 86. Po 1000 zł. wygrały s. 2370 nr. 36, s. 1334 nr. 39, s. 1060 nr. 20, s. 2847 nr. 93 i s 3317 nr. 99,

— **Wiedeń** 1 kwietnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1854 główna wygrana 100.000 zł. padła na s. 1305 nr. 27, zaś 10.000 wygrał los 3973 nr. 14,

— **Wiedeń** 1 kwietnia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·26 do 9·27; na maj-czerwiec od zł. 9·08 do 9·09; żyto na wiosnę od zł. 8·84 — 8·86; kukurudza na maj czerwiec od zł. — do —; owies na wiosnę od zł. 6·06 do 6·08; owies na maj-czerwiec od zł. — do —; rzepak na sierpień-wrzesień od zł 12·10 — 12·20; olej rzepakowy od zł. — do — Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 1 kwietnia *(Giełda zbożowa:)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·28 — 9·29; na maj od zł. 9·19 do 9·21, na październik od zł. 8·43 do zł. 8·44, żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·60 do 7·62; kukurudza na maj od zł. 4·53 do 4·54; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·69 do 5·70; rzepak na sierpień od zł. 11·85—11·95. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Zamach na prezydenta Francji.

Paryż 1 kwietnia. Pewne indywiduum, nazwiskiem Ozouf, zastrzeliło z rewolweru jednego przechodnia w lasku bulońskim.

Ozouf, którego aresztowano, zeznał do protokołu, iż zastrzelił tego przechodnia, ponieważ myślał, iż jest to prezydent rzeczypospolitej, Loubet.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 1 kwietnia. Dupuy zarządził śledztwo, celem dowiedzenia się, w jaki sposób *Figaro* otrzymało *dossier* dreyfusowskie.

Paryż 1 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś dalszy ciąg dossier sprawy Dreyfusa, a w szczególności zeznanie pułkownika Paty de Clam, złożone przed izbą karną trybunału kasacyjnego. Paty de Clam twierdzi, że w sprawie Dreyfusa i Esterhazy'ego postępował zawsze podług rozkazów sztabu jeneralnego.

Rozruchy studenckie.

Petersburg 1 kwietnia. *Praw. Wiestnik* donosi, że z powodu nieustających zaburzeń studenckich na uniwersytecie petersburskim, wszyscy studenci zostali wykluczeni, ci zaś, którzy pragną uzyskać ponowne przyjęcie, mają wnosić podania na ręce rektora do 24 marca st. st.

Wiedeń 1 kwietnia. Szef sekcji Halban, który świeżo przybył do Wiednia po dłuższym urlopie, poważnie zaniemógł.

Berlin 1 kwietnia. Ponieważ wrogie chrześcianom zaburzenia w południowym Szantung przybrały ponownie bardzo groźny charakter, zarządził rząd niemiecki wysłanie silnego oddziału wojska dla ochrony tamtejszych niemieckich misjonarzy i inżynierów.

Londyn 1 kwietnia. *Times* donosi, że rząd rosyjski ma zamiar założyć bank rosyjski w Tyflisie, z filjami w rozmaitych miastach Persji.

Petersburg 1 kwietnia. Komitet ministrów zarządził, że kupcy żydowscy w Moskwie i w miastach, należących do gubernji moskiewskiej, mogą nabywać bilety pierwszej gildy tylko za zezwoleniem ministra skarbu i jenerał gubernatora. Po upływie dziesięciu lat koncesja ma być wznowiona.

Stambuł 1 kwietnia. Sułtan przyjmował wczoraj na audjencji austrjackiego ambasadora br. Calice i węgierskiego ministra handlu Hegeduesa. Hegedues otrzymał od sułtana wielką wstęgę orderu Osmanie. Nadto węgierscy słuchacze akademji handlowej i turyści węgierscy, bawiący chwilowo w Stambule, zostali na rozkaz sułtana w Ildizkiosku ugoszczeni.

Baden-Baden 1 kwietnia. Cesarz Wilhelm nadesłał do bawiącego tutaj kanclerza ks. Hohenloego, który obchodził wczoraj w kole rodzinnem 80 rocznicę swoich urodzin, telegram z życzeniami, w którym powiedziano: „Oby Wszechmogący użyczył panu zdrowia i sił, aby znakomite pańskie usługi długo jeszcze mnie i ojczyźnie mogły być utrzymane".

Sampson (port na wschodniem wybrzeżu wyspy Guernsey) 1 kwietnia. Wskutek najechania na skałę na północ wyspy Guernsey, zatonął w zeszły czwartek parowiec „Stella", na którego pokładzie znajdowało się 140 podróżnych i 42 marynarzy. Około 100 osób, pomiędzy temi wszystkie kobiety i dzieci uratowano. Kapitan okrętu i wszyscy prawie oficerowie utonęli. Uratowani przepędzili całą noc w łodziach i dopiero nad ranem zostali spostrzeżeni przez nadpływający parowiec i wzięci na jego pokład.

Wiedeń 1 kwietnia. Dzienniki donoszą, że podróż ministra skarbu Kaizla do Dalmacji ma na celu inspekcję tamtejszych kultur tytoniu i salin.

Wiedeń 1 kwietnia. Namiestnik galicyjski wyjechał wczoraj do Rivy.

Wiedeń 1 kwietnia. *Politische Correspondenz* na podstawie autentycznych wiadomości z Rzymu donosi, że mimo uspokojeń lekarzy, stan zdrowia papieża jest bardzo groźny i zwłaszcza ze względu na zbliżającą się przykrą porę roku nie ma mowy, aby papież mógł się zajmować dyplomatycznem kierownictwem kościoła.

Ten sam organ donosi z Petersburga, że na zapytanie kurji rzymskiej, co do zaproszenia papieża na konferencję rozbrojenią odpowiedziano, iż dlatego uznano za niestosowne zaprosić papieża, że zaproszono tylko państwa, mające stałą armję.

Praga 1 kwietnia. *Bohemia* zamieszcza artykuł jednego z najwybitniejszych polityków niemieckich, wzywający wszystkie stronnictwa niemieckie, aby porzuciły politykę wzajemnego podejrzywania się i nieufności, a doprowadziły do jedności, dotychczasowa bowiem polityka rozterek prowadzi Niemców do klęski. Artykuł jako wzór zachowania się dla posłów niemieckich wskazuje postępowanie posła Grabmayra.

Rozmaitości.

Amator świeżego powietrza. Z Paryża donoszą: Mieszkańców ubogich ulic Bambuteau, Archives i Biraques niepokoiło od dłuższego czasu nieznane jakieś indywiduum, wyruszające noc w noc regularnie na oryginalną wędrówkę, bo po płaskich dachach domów. Ludność była głęboko przeświadczona, że nieznajomy włóczęga jest pospolitym rzezimieszkiem szukającym jedynie szczęśliwej sposobności do śmiałej jakiej kradzieży lub rabunku. Zażądano zatem pomocy policji, aby uwolnić się jak najspieszniej od niebezpiecznego amatera nocnych spacerów. Policja wysłała kilku tajnych ajentów i ci pewnej nocy rzeczywiście spotkali się oko w oko z nieznajomym. W chwili atoli, gdy chcieli rzucić się na niego i pojmać złoczyńcę, ten w mgnieniu oka zniknął im gdzieś z przed oczu. Na drugi dzień porozstawiano zbrojnych strażników na wielu dachach całej dzielnicy. O godzinie dziesiątej tajemnicze indywiduum pojawiło się znowu.

Tym razem jednak nie zostawiono mu czasu do ucieczki. Policjanci gromadą otoczyli nie usiłującego się nawet wcale bronić mężczyznę i założywszy mu więzy na nogi i ręce poprowadzili zdobycz w tryumfie do biura okręgowego komisarza. Oniemiały z trwogi i zdziwienia delikwent tutaj dopiero mógł przyjść do słowa i jakież było zdumienie i rozczarowanie obecnych, skoro oświadczył, że jest najspokojniejszym mieszkańcem Paryża, niejakim panem B., właścicielem magazynu przy ulicy Rivoli. „Każdego wieczora, tłómaczy się p. B., skoro spożyję skromną kolacyjkę, wychodzę na dach, ażeby użyć nieco ruchu i świeżego powietrza, a przy tej sposobności wypalić spokojnie wieczorne cygarko. Czynię to zaś dlatego, że tam oddycham lżejszem i świeższem powietrzem, niż w głębi ciasnych i pełnych zaduchu ulic naszej dzielnicy". Jakkolwiek wyrozumiały, jak to bywa na zachcenia i fantazje ludzkie komisarz policji p. C., musiał przyznać całą racjonalność tego rodzaju postępowania oryginalnego kuracjusza, mimo to jednak czuł się w obowiązku przestrzedz go, że za dalsze samowolne korzystanie ze świeżego powietrza na dachach paryskich kamienic, musiałby go, choćby wbrew najlepszym chęciom, pociągnąć do odpowiedzialności.

Hotel „Excelsior" w Cimiez, w którym królowa Wiktorja przebywa co roku na wiosnę, jest urządzony wedle upodobań sędziwej monarchini, zajmującej w nim całe skrzydło, złożone z kilkudziesięciu pokoi. Przez dziesięć miesięcy apartament stał pustkami, w lutym zaczęto go wietrzyć i czynić przygotowania na przyjęcie dostojnego gościa. Zaprowadzono w tym roku oświetlenie elektryczne, ściany salonów zostały przyozdobione pięćdziesięciu najcenniejszymi obrazami z galerji konsula hiszpańskiego Gambarta, który co roku oddaje swe zbiory do rozporządzenia królowej. Apartamenty ożywiły się gwarem i śmiechem dzieci księżnej Beatryczy, przybyłej wraz z matką do Cimiez. Zamieszkała ona wprawdzie w innym hotelu, lecz wnuczęta dnie całe spędzają u babki, która żyć bez nich nie może. Podczas pobytu w Cimiez królowa stara się być jak najwięcej na świeżem powietrzu, śniadanie spożywa na werandzie pod olbrzymim parasolem, chroniącym ją od natarczywych promieni słonecznych. Park urządzony jest na wzór angielski, królowa odbywa w nim spacery na przestrzeni kilku mil, nie spotykając nikogo, albowiem zarząd hotelu stara się uchronić ją od ciekawości ludzkiej. Do rozporządzenia jej oddane są parki prywatne, przyległe do hotelowych. Królowa Wiktorja jeździ zwykle małym powozikiem, zaprzężonym w osła „Jacko"; zazwyczaj towarzyszą jej wnuczęta. Gdy ją powietrze upoi i zmęczy, królowa przebywa w dużym, okrągłym pokoju, z czterema oknami, wychodzącemi na południe, wschód i zachód, zkąd wspaniały widok roztacza się na morze i górę Esterelle. Pokój sypialny jest bardzo jasny i okna jego wychodzą na północ i zachód.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 1 kwietnia. Dziś o godzinie 12 min. 30 z południa notowano: Marki niemieckie 59.05, Renta majowa 101·—, Węgierska renta koronowa 97·45, Akcje kredytowe 371·25, Kredytowe węgierskie 390 50, Bank angloaustrjacki 155·25, Unionbank 332·50, Bankverein 278·—, Laenderbanki 242·—, Kolej państw. 366·—, Lombardy 32·1/2. Elbenthal 257·75, Towarzystwo akcyjne broni —·—, Akcje tytoniowe 132·50, Alpiny 245·30, Rima Muranja 316·25, Prager Eisen 1318·—, Losy tureckie 62 —, Ruble 127·25. 20-franków 9·56 1/2, Boden-Credit —·—, Tramwaje 518·—. Tendencja słaba.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

C. k. Namiestnictwo uwiadomiło Magistrat do l. 18408, że Ministerstwo odebrało koncesję na studniarstwo

Szymonowi Małochlibowi.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.